

Głos Pocieszenia: O czym są tegoroczne rekolekcje?

O. Lesław Ptak SJ: W pytaniu jest pewna niezręczność, bo ja staram się mówić raczej o Kimś. O kim możemy mówić, skoro znajdujemy się w Adwencie i jest to czas oczekiwania nie tyle na coś, co na Kogoś? Inaczej podchodzilibyśmy instrumentalnie, bo moglibyśmy powiedzieć, że używamy Pana Boga do osiągnięcia czegoś. Jest to oczywiście element naszego życia, naszej pobożności i religijności, zmierzamy ku czemuś i to też jest coś - jakaś jakość, jakaś doskonałość, jakaś przemiana - coś, jakiś stan. Natomiast najważniejsze jest to, żeby się to odbywało z kimś i żeby było efektem spotkania Kogoś.

Bardzo łatwo jest pozamieniać te miejsca, ale nie powiedziałbym, że ta zamiana jest czymś złym. Dlatego, że trudność tegorocznych rekolekcji jest spowodowana tym, że pewnym takim moim założeniem, (niekoniecznie znanym odbiorcom) jest, że nasza religijność, pobożność każdego z nas składa się z dwóch etapów: przed kontemplacyjnego i kontemplacyjnego.

W tym pierwszym etapie, który u każdego trwa tyle ile trwa, bo tu nie ma żadnych recept, jest to pewna tajemnica, tajemnica życia, rozwoju, poznawania Pana Boga i siebie. I na tym etapie - przed kontemplacyjnym, istnieje pobożność, gdzie się zmierza ku czemuś, gdzie człowiek z czymś walczy, z czymś się zmagają, coś osiąga, od czegoś odchodzi, ku czemuś zmierza, itd. I nawet nie do końca sobie zdaje sprawę z tego, że to w sumie nie jest najważniejsze, chociaż jest tak naprawdę na pierwszym planie.

Zresztą tak samo jak między ludźmi - najczęściej coś razem robimy, coś nas łączy - jakieś myślenie, robienie kombinowanie, wspólne zainteresowania, wspólna rodzina, a wszystko zmierza ku czemuś zupełnie innemu i to jest naturalny bieg rzeczy.

Wszystko zmierza ku etapowi kontemplacyjnemu, gdzie nie twierdzą, że rzeczy wcześniej wspomniane przestają być ważne, ale na pierwszy plan wychodzi po prostu poznawanie Pana Boga. A temu poznawaniu może towarzyszyć zarówno przemiana pozytywna, ale również mogą się zdarzyć bardzo poważne kryzysy. Okoliczności życiowe niejako schodzą na dalszy plan - na pierwszym planie pojawia się poznawanie; że mi we wszystkim zależy na tym, żeby poznać Pana Boga, co wcale nie znaczy, że mi przestaje zależeć na życiu, ale to bycie razem, jak np. w małżeństwie, czy w przyjaźni, jest najważniejsze.

I to bycie razem można budować poprzez tzw. udane, pełne sukcesów, osiągnięć życie, ale również poprzez wielkie tragedie. One też mogą łączyć. I tam, gdzie jest miłość, tam dokonuje się rzeczywiste połączenie. Dlatego w tych rekolekcjach przewija się przede wszystkim ten drugi etap, zachęta do niego, zwłaszcza, że chyba sam jestem na tym etapie - powoli przechodzę z pierwszego na drugi. Jest to niejako trochę świadectwo.

Niebezpieczeństwo polega na tym, że może nie do każdego to przemówi, bo trudno, żeby wszyscy jednakowo znajdowali się na tym etapie, ale ponieważ większość słuchaczy to ludzie starsi, może więc warto im uświadomić, że coś takiego ma miejsce i powinno mieć miejsce wcześniej czy później, jeżeli to się dzieje w małżeństwie, w rodzinach, w przyjaźniach, w życiu takim normalnym, to taka powinna być też dynamika rozwoju duchowego i to jest niejako nasz kierunek.

Z innej strony, będąc w samym centrum wielkiej tajemnicy Niepokalanego Serca Matki Bożej (w której uroczystość rozpoczęliśmy rekolekcje) zaczęliśmy wędrówkę w dwóch wymiarach: boskim i ludzkim. Ta uroczystość nam przypomina, że cały czas jesteśmy w tej wędrówce, że cały czas to, co boskie przeplata się z tym, co ludzkie. Dlatego nie może to być takie normalne - tylko ludzkie i tylko boskie. Dlatego muszą być komplikacje związane z tym i doświadczamy tego i w sakramencie pojednania i w sakramencie Eucharystii, na modlitwie, wszędzie, gdzie skierujemy się do pana Boga, gdzie pojawi się spotkanie Bóg - człowiek.

On, z miłości do nas staje się nami, niejako zawiesza siebie i wchodzi w naszą rzeczywistość. I to tak głęboko i tak realnie, że aż trudno Go rozpoznać. Właśnie dlatego trudno Go rozpoznać, że jest tak bardzo ludzki - z miłości z szacunku dla człowieka. Dlatego z Panem Jezusem mieli ludzie kłopot i wciąż mają, bo jest tak blisko nas, że aż niezauważalny. Natomiast z drugiej strony ta bliskość ma na celu wprowadzenie nas w rzeczywistość boską, tak bardzo bliską i tak bardzo przez nas upragnioną, ale z drugiej strony tak bardzo nieznaną, bo przecież życie Boże jest dla nas zagadką i lepiej jest się na nie otwierać niż zakładać, że się wie

jak ono wygląda. Więc jeżeli jesteśmy w Adwencie i czekamy na kolejne świętowanie Jego urodzin, byłoby fajnie, gdyby temu towarzyszyła też pewna refleksja i temu też służą rekolekcje - żeby zobaczyć, co się wydarzyło w moim życiu przez ostatni rok i ile tego Pana Jezusa, tego Bożego, nowego się we mnie urodziło. Czy to są też kolejne moje urodziny jako dziecka Bożego, jako Bożego syna. Czy też jest to jedynie kolejna choinka, kolejna tradycyjna uroczystość; czy za tym wszystkim kryje się człowiek, który razem z Panem Jezusem przeżywa swoje kolejne urodziny, czyli kogoś nowego, kogo Chrystus stworzył, bo przecież stworzenie dzieje się cały czas. Cały czas jesteśmy kochani, stwarzani, czynieni nowymi i prowadzeni ku rzeczywistości, która jest nam obiecana, a której mamy prawo, a nawet obowiązek - nie znać. Możemy o niej słyszeć, że ona jest, ale nikt tam jeszcze nie był, a mamy się tam pojawić - krok po kroku, powoli w nią wchodzić.

Dlatego też te rekolekcje są też i o czymś, o pewnym wydarzeniu, od strony socjologicznej, pewnym procesie, który nie może być jednak pojmowany w oderwaniu od tego, co się dzieje między dwiema osobami: mną i Panem Bogiem - bądź co bądź - Trójcą, bądź co bądź mającym swoją Mamę, jak i ja mam swoją mamę.

I tu coś się dzieje na korzyść stawania się bardziej moim tej rzeczywistości, z którą Pan Bóg przychodzi.

A znajdujemy się w okresie Adwentu, podczas którego wspominamy, jak to ludzie kiedyś czekali na obiecanego Mesjasza, spełnienie się obietnicy, doczekali się - bo się to wydarzyło w Panu Jezusie, potem jest zapowiedź, że powtórnie przyjdzie, a ten trzeci wymiar, to jest teraźniejszość. I ten Pan Bóg nie czeka na nas gdzieś, w niebie, obserwując jak my sobie poradzimy, tylko On nas ku sobie prowadzi. Chociażby po to, żebyśmy mogli Go rozpoznać. Bo to nie jest takie proste rozpoznać Boga. Skoro teraz nie jest proste, skoro Jego bliskość jest dla mnie problemem, to dlaczego ma nie być później.

I chodzi też o to, żeby On mógł mnie rozpoznać. Po czym mnie może rozpoznać? Chyba tylko po swoim duchu, po tym, co mi dał, co będzie obecne we mnie. I to jest to stawanie się, przyswajanie pewnych rzeczywistości, uczciwe, pokorne, cierpliwe - na tyle na ile można, ale szczerze i konsekwentne. Dlatego te rekolekcje mogą być trochę trudne, bo jak mówię - z jednej strony bazują na rzeczywistości, która jest, a z drugiej - zapraszają do czegoś, co nazwałem, mówiąc za mistrzami życia duchowego, pobożnością kontemplacyjną, gdzie nie tyle moje działanie jest ważne, ile bycie. Bycie poprzez poznawanie Pana Jezusa.

Są też różne rodzaje modlitwy. Jednym z nich jest modlitwa imieniem Jezus, modlitwa obecności, gdzie się nic nie rozważa, nic się nie robi - po prostu się jest.

Tak samo jest w małżeństwie. Nie zawsze coś robimy, rozwiązujemy problemy, zagadki i kłopoty życiowe, ale są momenty, gdzie nie wolno nic robić, nie wolno kombinować, trzeba po prostu pobyc razem. I nie jest ważne, w jakim kontekście spotkaliśmy się - tylko my jesteśmy dla siebie najważniejsi. Jeśli życie jest pozbawione tego czegoś, to jest pozbawione największej intymności, która powinna być. A przecież mamy razem zmierzać w jakimś konkretnym kierunku i tym kierunkiem nie jest jedynie to, co mamy jeść, co mamy robić, kupić itd., tylko tym kierunkiem jest Pan Bóg. Więc podczas tych rekolekcji, moim zamiarem jest zwrócić uwagę na pewne ważne rzeczy i możliwe, że ktoś je w tym znajdzie i powie: o, jestem na tym etapie i że np. to, co ja uważam za jakiś problem, wcale problemem nie jest; to jest mój normalny etap rozwoju, a ja po prostu nie umiem tego nazwać.

Takie re-kolekcje, czyli przyjrzenie się kolekcji, którą się ma. A jednocześnie oderwanie od tego, co nas najbardziej absorbuje, męczy, materialne przygotowania do Świąt i spojrzenie na siebie w kontekście tego, co świętujemy i czy świętujemy naprawdę swoją własną istotą, czy tylko naszymi rękoma, nogami i wylewanym potem.

O. Andrzej poprosił mnie, żebym powiedział parę słów na mszy dziecięcej. Kiedyś mówiłem do dzieci, i nie mogę powiedzieć - umiem do nich mówić i wiek nie jest to dla mnie jakąś specjalną przeszkodą, ale też nie znając słuchaczy - dzieci i ich rodziców, nie wiedziałem co, w kontekście myśli i treści dla ludzi dorosłych, wpadając jako gość przez 5 minut powiedzieć. I co miałem powiedzieć, to powiedziałem, a potem miała być część dla rodziców, bo dzieci, które usłyszą o jakichś pięknych rzeczach od księdza, nie można zostawić samych z tymi treściami, bo sobie nie poradzą. Od tego mają bliskich, żeby im pomogli odszukać to, co najbardziej wartościowe w Świątach i przeżyć to, bo one same jeszcze tego nie umieją. Powinniśmy sobie przekazywać - jedni drugim, zwłaszcza najbliższe osoby - nie tylko tradycje, których nas nauczono: jak stroić

choinkę, jakie potrawy podawać na stół itd., bo to wszystko jest fajne, ale to wszystko było później. Trzeba sobie uświadomić, że to nie jest tak, że wszystko zaczęło się od strojenia choinki, a później ktoś wymyślił, że przydałby się jakiś Pan Jezus. Chodzi o to, żeby ta choinka miała jakiś sens, bo wszystko zaczęło się od Niego a nie odwrotnie. To ludzie zaczęli wymyślać, w jaki by tu sposób szczególnie zaznaczyć, świętować coś ważnego - i wtedy pojawiły się symbole.

Najpierw ustalili, że to jest warte świętowania, a później wymyślili jak świętować.

I podałem dzieciom przykład, w którym jakaś starsza pani ma wnuczka, który ją zna, kocha, jest jej wdzięczny za całą babciną dobroć i troskliwość. I tenże wnuczek ma gdzieś w kalendarzu zapisaną datę urodzin babci. I kiedy zbliża się ten dzień, on o tym myśli, zbiera jakieś pieniążki, coś jej kupuje, próbuje ją uczyć - wyraża swoją wdzięczność. I to są święta! Bo babcia jest dla niego naprawdę ważna. Ale może być też inaczej. Ta starsza pani ma wnuczka, którego jednak nie pamięta (bo na co dzień go nie widzi). A ten chłopak szuka powodu, dla którego można zrobić jakąś imprezę. Ma wokół siebie kolegów, ale trochę głupio tak bez okazji spotykać się i trochę poszaleć. I ten chłopak przypomina sobie, że przecież niedługo będą urodziny babci. Świetnie! Użyjemy babci, postawimy ją na środku, zrobimy imprezę, a babcia dostanie jakiś kupiony naprędce prezent - niech się cieszy. Ale tak naprawdę naszego serca nie dostaje.

Myślę, że ten przykład należałoby podawać nie tylko dzieciom, ale też nam, dorosłym.

I tak rzuciłem okiem po kościele - na rodzicach dzieci to chyba jakieś wrażenie zrobiło. Te wszystkie telewizyjne oglądane przez nas audycje, pokazujące jak to ludzie pędzą, ile wydają pieniędzy, pokazują, że w tym naprawdę można się pogubić. A takie spojrzenie może być naprawdę otrzeźwiająca.

Co Ojciec chciałby, żeby zostało w słuchaczach po rekolekcjach?

Zachęta i coś, co udało mi się powiedzieć tylko podczas wieczornej mszy o 20.00, kiedy był trochę inny klimat, nie trzeba się było spieszyć, zauważyłem to wcześniej, ale jakoś tak - uciekło... Miałem przed sobą drugie czytanie, gdzie nie przez przypadek pisze św. Paweł, żebyśmy trwali w pocieszeniu, ale pocieszenie połączone było niejako w sposób naturalny z cierpliwością. W cierpliwości i pocieszeniu, pielęgnując nadzieję. Nadzieja była napisana małą literą, ale naszą nadzieją nie jest coś, tylko Ktoś. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny wpatrywaliśmy się w naszą nadzieję, która jest konkretną kobietą, która mówi: patrzcie, zobaczcie, co On mi uczynił. To samo uczynił wam. Jesteśmy wolni od grzechu. Ale mnie uczynił jeszcze więcej - usunął ze mnie skutki grzechu pierworodnego. Ja się nie chowam po krzakach, nie jestem taka jak Adam, wy też tacy możecie być! Tylko spróbujcie to wszystko, co w waszym mniemaniu dzieli was od Boga, przeżywać tak, żeby was z nim łączyło.

Do tego trzeba strasznie dużo cierpliwości, żeby np. pójść na modlitwę i znieść siebie samego na modlitwie. Bo najczęściej nie lubimy się modlić, ponieważ nie znosimy siebie samych na modlitwie. Ja siebie nie cierpię z moimi wątpliwościami, z moim pośpiechem, z moimi nerwami - nie znoszę się, nie chcę tego doświadczać. A potrzeba wielkiej cierpliwości, bo cierpliwość jest tylko w jednej osobie - w Jezusie. Jeśli chcemy być cierpliwi, to musimy prosić o Jego cierpliwość do mnie. Nie ma innej cierpliwości. Najczęściej my, chrześcijanie, robimy błąd - oskarżamy się za to, że nie mamy cierpliwości - non stop będziemy się bić w piersi - nie jestem cierpliwy, jestem nerwowy - ale za nic nie chcemy słuchać tego, co mówimy. Nie chcę być w tej niecierpliwości. Nie chce być z Tym, który poprzez moją niecierpliwość nauczy mnie swojej cierpliwości - wobec mnie samego. To jest naprawdę trudne. Chcę być pocieszony, ale na zasadzie takich „czarów” - niech mi da radość. Ale ja nie chce drogi do radości.

Dlatego chciałbym zachęcić do tego, o czym mówię, ale jednocześnie zachęcić też do wielkiej, ogromnej cierpliwości, która jest dołączona do pocieszenia. Pocieszenie idzie równoległe z cierpliwością, a tą która nas prowadzi, jest nasza żywa nadzieja - Maryja. To jest trudne, ale piękne.

Trudne, ale z Bożą pomocą... I tak na zakończenie: jak by ojciec chciał świętować Boże Narodzenie? I czy się udaje?

Chciałbym się cieszyć przede wszystkim tym, że jest. Dlatego, żeby radośnie świętować musimy się ucieszyć radością Boga, że wśród nas jest. To nie może być nasza radość. Musimy doświadczyć radości Ducha Świętego

nie dopiero wtedy, kiedy on będzie nauczał, kiedy będzie umierał czy zmartwychwstawał. Cieszymy się, bo po prostu się narodził. Bo tu nastąpiła zmiana jakościowa. I słuchajmy pilnie czytań liturgicznych, które w tym czasie piszą o wielkiej radości: że pustynia zamieniła się w ogród. My tego oczywiście nie widzimy. My tylko widzimy dzieciaka, który jest taki, jak my i jest obiecany mesjaszem i to że On się pojawił sprawia, iż zmienia się cały świat, wszystko się zmienia. I życzyłbym sobie, żebym naprawdę umiał tak na Niego popatrzeć, żeby to, co się w Nim znajduje do mnie przemawiało. My najczęściej patrzymy tak, żeby to Bóg dostosowywał się do nas, spełniał nasze kryteria. On musi odpalić jakiś fajerwerk, musi dokonać cudu, żeby człowieka przekonać - aha, rzeczywiście!

Żebyśmy byli zdrowi, żebyśmy mieli pieniądze itd.

To jest oczywiście ważne, bo Bóg stając się człowiekiem pokazał, że szanuje tę naszą rzeczywistość, ale przynosi ze sobą coś nieprawdopodobnego, coś, co nie dotrze do nas nigdy, jeżeli nie nabierzemy dystansu wobec tego, co ludzkie i nie otworzymy się na to, co boskie. I tego bym chciał. Nad tym nie powiem, jakoś pracuję, ale mój wysiłek polega na tym, żeby jakoś się uwolnić od tego, co przeszkadza i otworzyć na to, co jest takie maleńkie. Dlatego, że tam niby nic się nie dzieje, wszystko jest takie ukryte, a jednocześnie sam fakt, że On się rodzi, w jakiejś szopie czy grocie, coś już pokazuje. Że Jego nie można zobaczyć gdzie indziej, tylko tam, gdzie się człowiekowi patrzeć nie chce.

Że nie trzeba patrzeć na to, co błyszczący, ale na to, co rzeczywiście najważniejsze.

Bo najczęściej to, co błyszczący jest po to, żeby przykryć to, co dla Boga najważniejsze, naszą największą biedę. Bo szopa czy grotka oznacza miejsce, gdzie ludzie nie chcą być, są tam tylko zwierzaki. Natomiast Bóg się pojawia tam, gdzie my jesteśmy jak zwierzaki – najbiedniejsi. I ponieważ nie możemy tego Bogu, jak Adam po grzechu, ofiarować i powiedzieć: to jest Twoje, pomóż, bo mnie na to nie stać, to Pan Bóg się tam pojawia jako pierwszy, żeby nam ukazać, co myśmy z tego świata zrobili, że się wstydzimy tego, co dla Boga jest najcenniejsze.

I znowu wracamy do tej pobożności, w której praca nad sobą zmierza do tego, żeby zabłysnąć, coś osiągnąć, żeby pokazać się Panu Bogu i sobie, pomijając swoje największe biedy, które są przez Boga najbardziej kochane. I tam jesteśmy najbardziej podobni do Pana Jezusa, o dziwo. Najczęściej biadolimy na siebie, narzekamy, kiedy jesteśmy najbardziej do Niego podobni.

Bardzo dziękuję Ojcu za rozmowę. W imieniu swoim i Czytelników życzę, żeby się spełniło to, co sobie Ojciec wymarzył.

I wzajemnie, życzę tego panu i wszystkim Czytelnikom Głosu Pocieszenia.

W imieniu Głosu Pocieszenia rozmawiał Bogdan Szyszko

O. Lesław Ptak, jezuita (ur. 1962 r.). Przez 12 lat pracował w Warszawie z dziećmi, młodzieżą i osobami uzależnionymi od alkoholu. Aktualnie w Toruniu zajmuje się m.in. Duszpasterstwem Akademickim „Studnia”, gdzie prowadzi też kursy medytacji chrześcijańskiej, grupę „La Storta” zajmującą się duchowością jezuicką oraz wspomaga „Lwa Judy” - grupę dorosłych mężczyzn, wędrujących z Bogiem drogą do pełni męskości. Jest ekspertem na stronie www.czystysex.pl. Miłośnik rowerów i fotografii analogowej.